

## **Kobieta cyngiel**

1 lutego 1992 roku uruchomiłem swoje wymarzone radio, po raz drugi zresztą, po wcześniejszym nakazie wyłączenia nadajników Wawy, zarządzonym przez Państwową Inspekcję Radiową, który musiałem wykonać pod presją siły policyjnej. Na drugi, już niezakłócony wyłączeniem anten start stacji, nieprzypadkowo wybrałem 1 lutego. Tego dnia 1925 roku Polskie Towarzystwo Radiotechniczne wyemitowało swój pierwszy program radiowy na fali 385 metrów.

Być może będę miał kiedyś czas opisać te fascynujące, pełne adrenaliny dni, przepełnione wiarą w słuszność tego, co się robi. Demokracja to pluralizm mediów, a więc także wolność zakładania wymarzonych stacji radiowych, tych prawdziwych, nadających w eter, a nie za pomocą kabla na kilka akademików. Towarzyszyło mi wtedy wspaniałe uczucie wolności, przekonanie o braku wszelkich ograniczeń twórczych i kompletna nieświadomość zagrożeń. Chociaż pewien strach budził obraz państwa przeżartego korupcją, esbecją i kryminalistami.

W takiej to atmosferze „GW” pisywała swoje donosy na mnie i na Radio Wawa. Ich ulubione Radio Zet i RMF FM były legalne, co było absolutną nieprawdą, gdyż nie było wówczas żadnych regulacji prawnych dotyczących mediów elektronicznych, a tylko ja jakoby działałem nielegalnie. Nielegalnie, czyli bez zgody Michnika.

Już wtedy poznałem swoistą, pokrętną moralność „Wyborczej”, która inną miarą mierzy swoich, a inną tych, których zwalcza.

Dzięki skruszonemu redaktorowi „Wyborczej” Michałowi Cichemu, temu, co oskarżył AK o mordowanie Żydów, a teraz się z tego wycofuje, wiemy, że „swoim” najpewniej można było zostać na podstawie etnicznego kryterium. Byłem zatem jako „goj” nie tylko „oszołomem” i „piratem łamiącym prawo, ale także „reżimowym dziennikarzem”. Faworyci środowiska „GW”, czyli dawni komunistyczni działacze działający w mediach, byli „fachowcami”, którym bez wahania można było powierzyć kierownicze stanowiska w mediach publicznych. No cóż, zwycięski prezydent Lech Wałęsa pozwolił odbudować dawne komunistyczne wpływy, co byłoby niemożliwe bez wsparcia „GW”. Odnotowałem wiele przejawów „serdeczności” ze strony „GW”, na które, po latach mogę spokojnie odpowiedzieć. Pamiętam na przykład wielki płacz „Wyborczej” nad moim irlandzkim współnikiem, którego plany wrogiego przejęcia mojego radia zablokowałem. To był gniew na takich jak ja bezmyślnych Polaków, którzy źle, egoistycznie traktują zagraniczny inwestycyjny kapitał. Jak można było wyrzucić z firmy inwestora, który wnosił tyle pieniędzy do firmy, pieniędzy, dzięki którym obłowiła się moja rodzina, oburzała się „Wyborcza”.

Pamiętam doskonale, co i z jakim przekonaniem mówiłem swoim młodym, niedoświadczonym współpracownikom, przyszłym radiowcom na początku pracy w radiu. Jesteście wolnymi twórczo ludźmi, dziennikarzami i macie tylko jeden obowiązek, mówić i pisać prawdę. To samo mówiłem każdemu młodemu człowiekowi, który

przychodził do pracy. Przypominałem też często o konieczności nawiązywania do dobrych tradycji Polskiego Radia, szczególnie do kultury języka polskiego. Nigdy nie zniżyłbym się do tego, by nakazać czy sugerować dziennikarzom pisanie bądź mówienie zgodnie z moim osobistym przekonaniem. Nie zbudowałem też wokół siebie żadnego serwilistycznego dziennikarskiego dworu odgadującego moje myśli i intencje. Czasami długo trzeba było dyskutować, by wszechobecna ideologiczna hucpa „Wyborczej” na dobre nie poprzestawiała w młodych głowach. Pamiętam też ten ich lęk przed krytyką ze strony „Wyborczej”, która mogła zaważyć na ich dalszych losach i karierze dziennikarskiej, i która na pewno ważyła na losach ekonomicznych stacji poprzez wpływ na potencjalnych klientów.

Piszę o tym wszystkim nie z potrzeby wspomnień. W ostatnich wydarzeniach związanych z odwołaniem mnie ze stanowiska wiceszefa IAR odnalazłem tę samą atmosferę prasowej nagonki, jaką w 1991 roku robiła „Wyborcza”, kiedy odszedłem z Telewizji Polskiej na znak protestu przeciwko awansowaniu wychwalanego przez „Wyborczą” komucha. Nawet określenia są te same: „reżimowy dziennikarz”. Także odwołanie Krzysztofa Skowrońskiego było medialnie przygotowywane. Dla tej gazety prezes telewizji Farfał nagle przestał już być „faszystą”, Samoobrona prezesa radia Wijasa nie jest już hańbą narodu, a na czele rady nadzorczej znowu stanął „fachowiec”, czyli człowiek z PZPR. Jest dobrze, bo źle dzieje się tym, których najbardziej nie lubimy.

Skruszony dziennikarz „Wyborczej” Michał Cichy w obszernym wywiadzie dla „Dziennika” opisał rzeczy dla mnie po prostu szokujące. Red. Paweł Smoleński, któremu nawiasem mówiąc zawsze odmawiałem udzielenia wypowiedzi, jest dla Cichego tym, który: „zawsze w lot potrafił odgadnąć, jaki tekst napisać, by podobał się szefowi”. Drugim, jak pisze Cichy, „cynglem” „Gazety Wyborczej”, jest Agnieszka Kublik, która „dysponuje podobną zdolnością jak Smoleński”.

To właśnie tę panią redaktor obwiniam o pisanie tendencyjnych artykułów, donosów, notek i wywiadów. I wówczas i dziś, na swój sposób steruje ona opiniami o mediach i kreuje medialne wydarzenia.

To prawdziwa „kobieta cyngiel”, zawodowiec z ponad 20-letnim doświadczeniem, specjalistka Michnika od medialnej roboty.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 10.03.09